NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
25. VIII. 1956
Nr 31 (327)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

W numerze:

*STANISŁAW PETERS — Pacyfikacja Rzeszowszczyzny w świetle nowych dokumentów * SALOMON ŁASTIK — Urzekająca proza * BARBARA SIDORCZUK — Wreszcie i u nas film panoramiczny * KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA — Kartki z podróży przygranicznej * mgr JÓZEF JANOWSKI — Z badań archeologicznych w Łańcucie * KRONIKA KULTURALNA * ROZRYWKI UMYSŁOWE.*

SZCZERY PRZYJACIEL NARODU POLSKIEGO

(W setną rocznicę urodzin Iwana Franki)

„A ot, mnemonb kyjiwenim cwoganu,
Dem chmara, myscinz, bom zachmara,
Wo reni b nobim, bemkim nogeskim nram
Xmaci gobpim cnobom i mene znaga"

I. Franko

SPEŁNIŁY się marzenia wielkiego pisarza, krytyka literackiego, publicysty, uczonego i znakomitego działacza społecznego — Iwana Franki. Dziś nie tylko jak sobie skromnie życzył wspominają o nim — Ukraińcy. Jego pamięć czci cała postępowa ludzkość na świecie, a dowodem tego jest uchwała Światowej Rady Pokoju, która uznając twórczość i działalność Iwana Franki, jako poważny wkład do postępowej myśli w literaturze światowej zaleca uroczyste obchody z okazji 100 rocznicy urodzin Iwana Franki.

27 sierpnia 1956 roku naród ukraiński a wraz z nim cała postępowa ludzkość uroczyście obchodzi setną rocznicę urodzin Iwana Franki.

Iwan Franko, syn robotnika wiejskiego — kowala, wyszedł z ludu i całe swoje pracowite, pełne niepokoju twórcze życie poświęcił jego sprawie. Jego wszechstronna działalność miała na celu rozbudzenie mas ludowych do walki o społeczne i narodowe wyzwolenie narodu ukraińskiego, zagrzanie mas do walki przeciwko feudałom i burżuazji cesarstwa Austro-Węgier, polskiej szlachcie, ukraińskim nacjonalistom burżuazyjnym, klerykałom i innym antyludowym siłom.

Omawiając światłą postać Iwana Franki trudno rozgraniczyć jego działalność społeczno-polityczną od twórczości literackiej. Bo o ile twórczość jego w literaturze słowiańskiej stanowi jedną z bardzo cennych pozycji z uwagi na walory artystyczne to z drugiej strony w literaturze światowej, w publicystyce zajmuje Franko poczesne miejsce pisarza politycznego owego okresu. Pisarz podejmuje tematykę w ogóle nie poruszaną w literaturze ukraińskiej a mianowicie tematykę robotniczą, a również jest jednym z pierwszych pisarzy w literaturze słowiańskiej podejmującym ten problem.

Rewolucyjny demokrata rozwija żywą działalność już jako student filozofii na uniwersytecie lwowskim. Tam też rozpoczyna swoją karierę pisarza — społecznika.

IWAN FRANKO

Urodzony w zagłębiu naftowym drohobycko-borysławskim Franko szczególnie dużo miejsca poświęcał w swej twórczości robotnikom naftowym, a ponadto w wielu opowiadaniach, nowelach pisarz ukazał życie galicyjskich robotników, chłopów i rzemieślników wiejskich, inteligencji i mieszczaństwa.

Niestrudzenie walczy o prawdę w literaturze ukraińskiej i o jej miejsce w literaturze w ogóle. Studiuje, a następnie tłumaczy prace twórców naukowego socjalizmu — Marksa i Engelsa.

Franko bierze żywy udział w kółkach robotniczych, a równocześnie jest współredaktorem pierwszej polskiej gazety robotniczej „Praca" we Lwowie.

Różnorodność form jakimi posługuje się w swojej twórczości, pozwala pisarzowi — poecie trafić do przekonania swoich odbiorców. Zbiór opowiadań pt. „Borysław" Franko napisał na podstawie długoletnich obserwacji życia mieszkańców zagłębia naftowego. W przedmowie do zbioru pisze on „Borysław wysysa wzdłuż i wszerz wszystkie sąsiednie wsie, pożera młode pokolenie, lasy, czas, zdrowie i moralność całego społeczeństwa".

W zbiorze poezji „Z gór i nizin" Franko stworzył monumentalny obraz bojowników — rewolucjonistów. Oni właśnie bojownicy — kamieniarze rozbiją skałę niewoli, a później, jak pisał Franko „przyjdzie nowe życie, nowy ład na świecie".

W jego twórczości jak w kryształowym lustrze odbijały się wszystkie życzenia i marzenia prostego ludu ukraińskiego.

Wielką zasługą pisarza jest jego głęboka troska o rozwój dramaturgii i teatru na Ukrainie.

Jedna z wybitnych sztuk dramatycznych Franki „Skradzione szczęście", po dziś dzień jest czołową pozycją w programach nie tylko ukraińskich ale w ogóle teatrów całego Związku Radzieckiego.

Twórczość wielkiego pisarza miała olbrzymie znaczenie nie tylko dla rozwoju literatury i polityczno-społecznej myśli na Ukrainie, ale i w Polsce. Iwan Franko wybitny bojownik przeciwko wszelkiej maści burżuazyjnym nacjonalistom brał aktywny udział w polskim ruchu rewolucyjnym. Osobiste kontakty z pisarzami E. Orzeszkową, J. Kasprowiczem i demokratycznymi działaczami polskimi oraz jego stała współpraca z prasą polską miała na celu przede wszystkim zbliżenie polskich i ukraińskich mas pracujących do wspólnej walki przeciwko burżuazji. Franko nawiązuje kontakty z działaczami polskiego ruchu robotniczego i demokracji B. Czerwińskim, rewolucjonistą J. Waryńskim i innymi. W roku 1880 I. Franko razem z polskimi socjalistami wydaje „Program polskich i ukraińskich socjalistów wschodniej Galicji", w którym nakreślają zadania robotników w walce o wyzwolenie społeczne. Równocześnie Franko współpracuje z postępową prasą polską jak np. „Przyjaciel Ludu", „Przegląd Społeczny", „Kurier Lwowski" i inne.

Pisarz był równocześnie jednym z organizatorów polskiej „Czytelni Narodowej" we Lwowie, w której skupiała się polska i ukraińska inteligencja postępowa.

Na podstawie tej krótkiej notatki biograficznej trudno objąć całokształt szerokiej działalności i twórczości wielkiego pisarza i działacza politycznego. Jedno jest niewątpliwe, że naród polski ma podstawę do tego, aby w setną rocznicę urodzin oddać głęboką cześć pamięci Iwana Franki, szczerego przyjaciela Polaków, wielkiego syna narodu ukraińskiego.

LUBOMIR RADŁOWSKI

IWAN FRANKO

Kamieniarze

Prześniłem sen przedziwny. Jak gdyby tuż przede mną
Dolina niezmierzona rozwarła się do dna,
A ja łańcuchem skuty, pod skałą stoję ciemną
I granit jej olbrzymi unosi się nade mną,
A obok, mnie podobnych, postaci ludzkich ćma.

Każdemu z nas cierpienia bruzdami twarz poryły,
I tylko żar miłości goreje nam spod czół,
Łańcuchy niby żmije nam ciała okręciły,
A grzbiety utrudzone ku ziemi się schyliły,
Jak gdyby jakiś ciężar straszliwy zgiął je w dół.

A każdy z nas w swym ręku miał młot żelazny, ciężki,
Gdy nagle zagrzmiał w górze potężny głos jak grom:
„Młotami bijcie w skałę. I niechaj żadne klęski
Nie cofną was z tej drogi. Ni głód, ni żal, ni męki.
Bo wam jest przeznaczone tę skałę rozbić w złom".

I wszyscyśmy jak jeden podnieśli ręce w górę.
I cios tysiąca młotów w granitach czarnych grzmiał,
W tysiące stron pryskały odłamki skał pod chmury
I młoty rozsadzały skalistych złomów mury,
I raz po raz grzmociły w kamienne czoła skał.

Jak łoskot wodospadu, jak głuche dział wystrzały,
Tak nasze młoty grzmiały ciosami raz po raz,
Zdobywał piędź za piędzią wysiłek nasz wytrwały,
I chociaż niejednego raniły ostre skały,
To nic by nie zdołało powstrzymać w marszu nas.

I każdy wiedział dobrze, że sławy nie zdobędzie,
Wdzięczności nie zaskarbi za swój katorżny trud,
Że wtedy ludziom wolnym ta droga służyć będzie,
Gdy my ją przebijemy i wyrównamy wszędzie,
Gdy nasze kości tutaj spopieli żar i chłód.

I nigdy myśmy chwały pośmiertnej nie pragnęli,
Nie z dumnych bohaterów wywodzi się nasz ród.
O nie, my niewolnicy, co dobrowolnie wzięli
Na siebie obowiązek. O wolność bój podjęli,
Złożyli dań ludzkości — nasz kamieniarski trud.

I wszyscyśmy wierzyli — swoimi to rękami,
Zwalimy czarny granit — zetrzemy skały ślad,
Że własną krwią i potem i kośćmi i ciałami
Gościniec ubijemy, że wkrótce tuż za nami
Radosne życie przyjdzie i opromieni świat.

Wiedzieliśmy też dobrze, że tam w dalekim świecie,
Na zawsze porzuconym dla znoju naszych rąk.
Wciąż płyną łzy za nami, znękanych żon i dzieci,
I że nie tylko wróg nasz nienawiść do nas nieci,
Lecz nawet i przyjaciel wyparł się nas i zląkł.

Wiedzieliśmy, niestety. I dusza nas bolała,
I każdy w swoim sercu tę krzywdę mocno czuł,
Lecz ani łzy, ni rozpacz, ni ból piekący ciała,
Ni klątwa nas od czynu powstrzymać nie zdołała,
I każdy bez ustanku w granity dalej kuł.

I tak idziemy naprzód, w gromadzie jednej, skuci,
Złączeni świętą myślą, wciąż krusząc skalny głaz,
I niech nas przeklinają, niech świat w niepamięć rzuci,
Przebijemy prawdzie drogę, wyklęci i zaszczuci.
Dopiero po nas wzejdzie dla wszystkich szczęścia brzask.

Przełożył Leon Pasternak

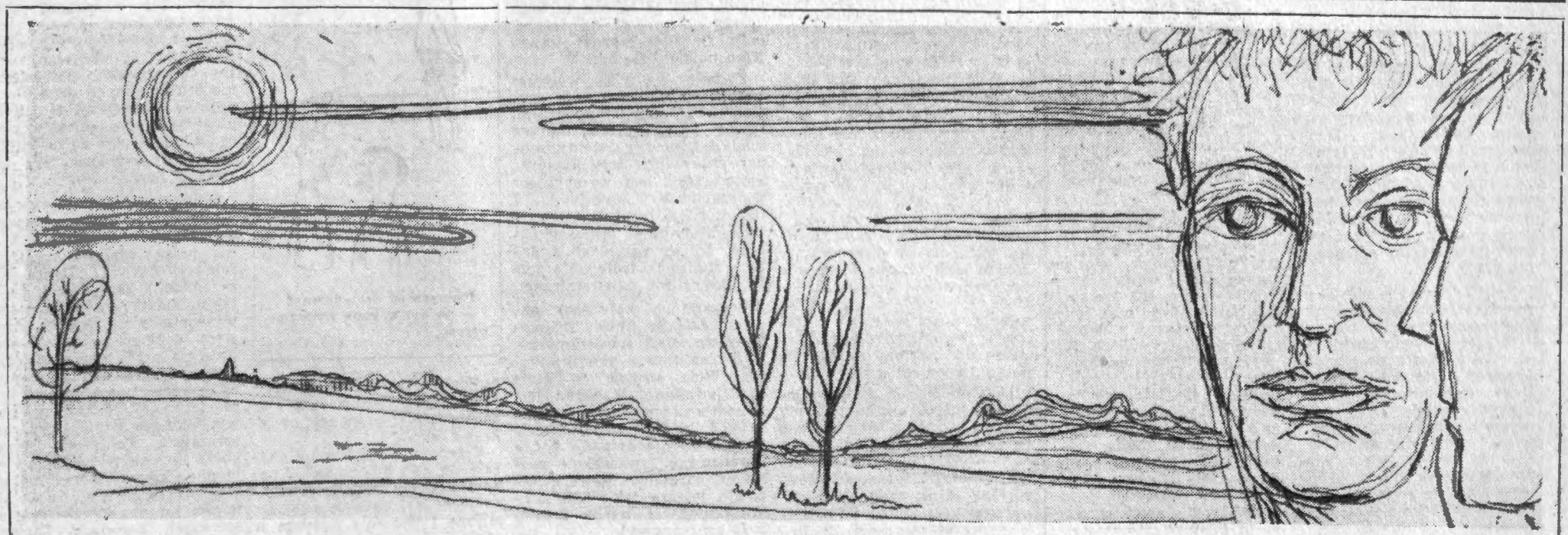

SPOJRZENIE W DAL.

Rys. JERZY SIENKIEWICZ

PACYFIKACJA RZESZOWSZCZYZNY

W ŚWIETLE NOWYCH DOKUMENTÓW

CIĘŻKA sytuacja ekonomiczna i polityczna wsi w Polsce przedwrześniowej była powodem stałego wrzenia mas chłopskich. Niemal przez cały okres 20-letnich rządów sanacji fale strajków ogarniały coraz nowe połacie państwa. Szczególne nasilenie przybrały strajki rolne w latach 1936 — 37 a ich głównym ośrodkiem stały się powiaty przeworski, łańcucki i jarosławski. Tereny te były szczególnie przeludnione. Na jednym kilometrze kwadratowym mieszkało od 110 do 148 osób, gdy średnie zaludnienie dla Polski wynosiło 82 osoby na km². Tutaj też najsilniej występowały kontrasty w rozdziale ziem. Spauperyzowana ludność nie mogła liczyć na

uboczne źródła dochodu, gdyż były to tereny bardzo słabo uprzemysłowione.

Społeczeństwo polskie nie było należycie zorientowane w nasileniu owych strajków rolnych oraz represji policyjnych. Potem przyszła okupacja hitlerowska, która przysłoniła tamte sprawy. Dopiero obecnie, dzięki przypadkowemu odkryciu cennych materiałów można odtworzyć przebieg tych krwawych wypadków, które były zapowiedzią nadchodzącej nocy faszyzmu.

W styczniu 1955 roku został odnaleziony przypadkowo zbiór dokumentów w Bibliotece Jagiellońskiej w czasie segregowania makulatury. Przy bliższym zapoznaniu się z materiałem stwierdzono, że są to autentyczne wypowiedzi ofiar pacyfikacji, wyjątki aktów sądowych, protokoły działaczy. Materiały te zostały wydane obecnie przez „Wydawnictwo Literackie" w Krakowie w tomie „Przeciw sanacji".

Wściekłość organów policji wyładowywała się w czasie strajku w r. 1937 zwłaszcza w powiatach przeworskim, jarosławskim i łańcuckim, gdyż na tych terenach ze względu na ogromne skupienie biedoty wiejskiej ruch strajkowy był powszechny. W wymienionych powiatach ludność ograniczała się do porzucania pracy.

Policja przeprowadzająca pacyfikacje starała się w pierwszym rzędzie zniszczyć gospodarczo biedotę wiejską. Niszczono więc żywność, wylewając mleko, tłukąc jaja, niszcząc zboże. Policja wysilała się w pomysłach, by chłop nie mógł więcej skorzystać ze zbiorów. W Pawłosiowie u Albiny Kasprzak wdeptano w ziemię 100 kg owsa. W gromadzie Szówsko u Walentego Foryśla zmieszano wszystkie gatunki zboża. U Marii Czarnej w Dańkowicach zmieszano proso z pierzem i wydeptano, by nie można je było zużyć. U Rozalii Marciak wymieszano syrop słodowy do karmienia pszczół z mąką. U Stefanii Mielnik zmieszano mąkę, owies, mleko, masło z popiołem. Podajemy tylko kilka charakterystycznych faktów spośród setek wymienionych w dokumentach.

Rozwalano piece, niszczono dachy, rozpruwano pierzyny, tłuczono garnki, brudzono garderobę. Nie było przedmiotu, który by nie uległ zniszczeniu. Mieszkania chłopskie po pacyfikacji wyglądały jak po przejściu huraganu. W większości wypadków chłopi musieli zaczynać odbudowę gospodarstw od nowa, zakupując najprostsze przedmioty. Nie była to taka prosta sprawa. Ceny artykułów przemysłowych były bardzo wysokie, a ceny artykułów żywnościowych niskie. Kupno najprostszego przedmiotu było dla małorolnego chłopa problemem i wymagało wielu wyrzeczeń. Zniszczenie gospodarstw pogłębiało niedolę chłopską. Trzeba było lat, by odbudować jako tako stan posiadania.

Nie tu jednak kończyła się pacyfikacja. Policja mściła się nie tylko na przedmiotach i żywności. Postępowała brutalnie, z okrucieństwem. Gdy się czyta wspomnienia chłopskie nieubrane w żadne kwieciste słowa, dochodzi się do wniosku, że było to preludium do bestialstw, jakich w dwa lata później poczęli się dopuszczać faszyści hitlerowscy. Wiarygodność tych dokumentów jest niezaprzeczalna.

Były wypadki, że dobijano rannych bagnetem. Bito nawet starców, niektórych chłopów wrzucano do wody. Ciężko rannych przeważnie mordowano. Wieś Munina przeszła szczególnie męczeńską gehennę. Antoni Brożyna podaje taką scenę mrożącą krew w żyłach: „Czernisz Jan — liczy 60 lat. Gnany przez policję do Tuczemp zasłabł i wlókł się powoli. Dobiegła go policja i uderzeniem kolbą karabinu w głowę powaliła na ziemię... Odwrócono go twarzą do góry i ubijano kolbami karabinu tak jak ubijają beton... Trzy razy podnosił się i zawsze policjanci zaczynali go bić na nowo". Józefa Kamiowskiego tak skatowano, że ubranie na nim było starzane w strzępy a ciało czarne i sine.

W Majdanie Sieniawskim (pow. Jarosław) policja nie dopuszczała nikogo do rannych, nie pozwalając im podać wody ani opatrzeć ran. Następnie stłoczono ich w areszcie na przestrzeni 3 m² w liczbie 15, gdzie gorąca i braku powietrza mdleli.

Trudno przytoczyć w artykule większą ilość przykładów. Ale tych kilka podanych, to najbardziej charakterystyczne. W książce na przeszło 300 stronach wymieniono ich setki. Wszystkie składają się na ponury obraz krwawej pacyfikacji z roku 1937.

Zastanawia zachowanie się chłopów niemal bierne. Rezolucja władz naczelnych Stronnictwa zawierała dość bojowe i radykalne hasła, ale z drugiej strony zalecała zachowanie „spokoju i godności". Instrukcja zalecała, by chłopi jedynie niczego nie kupowali i nie sprzedawali. Mieli wstrzymać się z dowozem produktów rolnych do miast, ograniczać się w zakupach artykułów przemysłowych na własne potrzeby.

W czasie strajku wsie objeżdżali przywódcy Stronnictwa uspokajając chłopów, zapewniając, że do pacyfikacji nie dojdzie. Chłopi byli więc zdezorientowani i wpadali w pułapkę. Nie mieli czasu przygotować samoobrony, nie mieli czasu nawet uciec przed prześladowcami. Miało to odbić się w straszliwy sposób na chłopstwie. Policja nie znajdując zupełnie oporu, hulała po wsiach dopuszczając się okrucieństw i barbarzyństw. Ludzie po wsiach byli tak zdumieni zachowaniem się policji, tak zaskoczeni akcją pacyfikacyjną, że nie umieli się zdobyć na żaden odruch samoobrony.

W słowie wstępnym do książki czytamy: „W bezrozumnym bestialstwie mordowano, raniono i bito przeważnie bezbronnych chłopów, często niewiasty, dziewczęta i dzieci. Lżono i znieważano. Demolowano domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze, sprzęty domowe i gospodarcze.. W furii niszczenia bezczeszczono obrazy religijne i figury kultu".

Wydane obecnie dokumenty są hołdem oddanym bojownikom ruchu rewolucyjnego.

STANISŁAW PETERS

Salomon Łastik

URZEKAJĄCA PROZA *)

W ROKU 1917 jest szoferem kolumny sanitarnej we Włoszech, a w 1918 ugania taksówką po okolicach Paryża, gdzie ogląda wybuchy pocisków „grubych Bert". Tuż po I wojnie światowej jest na Bliskim Wschodzie, by niebawem udać się do Europy jako reporter. Odwiedza Francję, Hiszpanię, Szwajcarię, Niemcy, Włochy. W 1927 roku powraca do Stanów Zjednoczonych. W 1936 roku jest korespondentem wojennym po stronie republikanów, walczących przeciwko Franco, w 1940 — tropi na własnym jachcie hitlerowskie łodzie podwodne, a w 1941 pisze z Burmy i Chin relacje z wojny z Japonią, w 1944 roku lata na brytyjskich samolotach bojowych...

Cóż to za człowiek o tak bujnej biografii? Cóż to za niezmordowany pęd do miejsc zapalnych, cóż to za brak lęku przed śmiercią? Czy kieruje tym człowiekiem awanturniczość? Żądza przygód? Chęć zdobywania laurów bojowych? Niezupełnie. Jest to przede wszystkim człowiek trawiony w równym stopniu ciekawością świata i ludzi jak i nienawiścią do nosicieli wojny, uciemiężenia i krzywdy. Jest to amerykański pisarz, Ernest Hemingway.

Tych kilka zaledwie szczegółów z bogatej biografii Hemingwaya pokazuje aktywny stosunek pisarza do rzeczywistości, jego gruntowną znajomość ludzi, krajobrazu, zwyczajów i obyczajów. Jest to konieczne Hemingwayowi nie po to, by dać jakieś drobiazgowe, naturalistyczne obrazy, lecz po to, by stać się panem materiału, mieć możność selekcji, bogactwo realiów, by móc wśród nich obracać się swobodnie. Hemingway'owskie „wyjazdy w teren" nie miały założeń utylitarno - pisarskich, były rezultatem trawiącej go, nigdy niezaspokojonej ciekawości. A ciekawość życia i ludzi — to nagminna choroba każdego wielkiego pisarza. Toteż bohaterowie Hemingwaya niemal zawsze są w drodze, akcja (jeśli w ogóle można mówić o akcji w opowiadaniach Hemingwaya) toczy się na różnych kontynentach, a bohaterami — obok Amerykanów — są ludzie najrozmaitszych narodowości. Bohaterowie opowiadań Hemingwaya walczą zawsze do ostatka, zupełnie nie troszcząc się o wynik, a nawet wtedy, gdy wynik jest im z góry znany — walczą do upadłego.

W opowiadaniu „Pięćdziesiąt kawałków" Jack Brennan nie wierzy w swoją wygraną, wie dokładnie, że młody pięściarz Walcott zwycięży go, ba, sam umawia się z kombinatorami, że da się pokonać i stawia na Walcotta „pięćdziesiąt kawałków". A jednak gdyby nie to, że wszyscy stawiali na Walcotta, jest rzeczą wątpliwą czy ten ostatni zostałby uznany za zwycięzcę...

Takich przykładów nie trudno znaleźć więcej. Przecież i zmaganie się niemłodego już torreadora, który niedawno opuścił szpital, jest pieaanem na cześć silnej woli zwycięstwa. Stratowany przez rozjuszone zwierzę, torreador nie ustępuje aż powali byka, płacąc za zwycięstwo cenę najwyższą... („Niepokonany"). A czy tragiczne zmaganie się na bezkresnym morzu samotnego, starego rybaka z olbrzymim delfinem w ciągu kilku nocy („Stary człowiek i morze") nie jest wyrazem woli walki z własnym losem, nieprzejednaną odrazą do każdej formy kapitulacji przed siłą przerastającą możliwości jednego człowieka?

Wszyscy bohaterowie Hemingwaya są skazani na samotne zmaganie się, a przypadkowi świadkowie raczej odgrywają rolę „sekundantów" podczas pojedynku... A co pcha bohaterów Hemingwaya do walki? Czy tylko chęć wykazania uzdolnień sportowych, czy zawodowych? Nie, nie są to bohaterzy romantyczni, mimo tak „romantycznej" biografii pisarza. Skłania ich do tego nędza. — Przecież torreador Manuel Garcia sprzedaje się przedsiębiorcy za grosze, przecież pięściarz Jack Brennan idzie na ring tylko z powodu braku środków na utrzymanie rodziny, a stary rybak rusza na połów, nie mając nawet żywności...

Autor wydanej w 1947 roku powieści „Biedni i bogaci" (ukazała się u nas w 1948 r.), w której zobrazował rolę pieniądza i nieludzkie stosunki amerykańskie, nie jest człowiekiem ślepym na krzywdę ludzką, widzi też dokładnie czym jest wojna i faszyzm. Świadczy o tym powieść „Pożegnanie z bronią" (ukazała się w przekładzie polskim w 1931 roku).

Byłoby jednak mylnym mniemanie, że Hemingway reprezentuje określony światopogląd. Jedyne co wyziera z przepięknej, nadzwyczaj oszczędnej, cyzelowanej, przejrzystej prozy Hemingwaya — to humanizm. Wyziera z niej spragniona szczęścia, radości i zrozumienia, czysta twarz prostego człowieka, wyziera skomplikowana zawiłość stosunków pomiędzy człowiekiem a przyrodą, i ludzi pomiędzy sobą — czyli życie. Nie szukajcie jakichś jednoznacznych ideowych komentarzy u Hemingwaya. Nie znajdziecie ich. Ba, jego opowiadania nie mają nawet zakończenia, i każdy czytelnik sam sobie to zakończenie dośpiewuje...

Dla naszego czytelnika, którego do niedawna traktowano jak dziecko, któremu podawano w sposób „łopatologiczny" schematy życiowe, podział na czarne i anielsko-czyste postacie, proza Hemingwaya jest nie lada przygodą.

Zresztą nie tylko pod tym względem jest to lektura zaskakująca, zastanawiająca. Hemingway, jak nikt inny, potrafi ograniczyć całą treść opowiadania do opisu polowania, bójki lub łowienia pstrągów, a jednak trzymać w napięciu, wzbogacać dokładnie naszą wiedzę o danej dziedzinie sportu i jej kulisach, i nawet w tych suchych, pozbawionych upiększeń obrazowych i słownych opisach dać materiał do zastanawiania się nad sprawami daleko przekraczającymi temat i treść opisywanych wydarzeń, materiał do filozficznych uogólnień natury psychologicznej, obyczajowej, społecznej.

Hemingway jest wierny zasadzie, że człowieka nie trzeba sądzić. Trzeba go rozumieć. Ale daje przy tym wierne obrazy z życia prawdziwych ludzi. A prawda ma swoją wymowę ideologiczną nawet wtedy, gdy ideologia nie jest zamierzonym elementem narracji.

*) Ernest Hemingway: „Śniegi Kilimandżaro i inne opowiadania" Wyd. PIW. 1956 r.

Ernest Hemingway: „Stary człowiek i morze" Wyd. PIW. 1956 r.

WRESZCIE i U NAS FILM PANORAMICZNY

W WARSZAWSKIM kinie „Śląsk" wyświetlany jest w pewnych godzinach pierwszy polski kolorowy film panoramiczny pt. „Śląsk czarny i zielony". Widz, który przychodzi tu po raz pierwszy, z ciekawością i odrobinę nieufnie przygląda się znacznie szerszemu niż zwykle ekranowi, wygiętemu w kształt łagodnego łuku. Gdy zgaśnie światło — przez ekran przesuwa się barwny korowód weselny na tle rozsłonecznionych, bajecznie kolorowych gór. Wydaje nam się, że w korowodzie tym uczestniczymy osobiście. Wrażenie plastyczności potęguje jeszcze dźwięk.

A więc — piosenka z echem, które odpowiada gdzieś z drugiego końca sali, gwizd i łoskot zbliżającego się, lecz jeszcze niewidocznego pociągu, który najpierw słychać gdzieś w okolicy ostatnich rzędów, potem w prawym kącie sali i wreszcie — wraz z widoczną już lokomotywą — zanika w lewym rogu ekranu. Kury gdaczą niemal pod krzesłami, odgłosy wybuchów w kopalni otaczają widza wokoło, a słuchając świergotu ptaków — chce się nieomal szukać ich pod sklepieniem kina.

Gdy po chwili, na przysłoniętym już do normalnych rozmiarów ekranie, zjawiają się obrazy zwykłej kroniki filmowej — widz ma poczucie wielkiej ciasnoty i płaskości obrazu. Tak działa owa słynna panorama połączona z dźwiękiem stereofonicznym. Złudzenie plastyczności jest w niej istotnie ogromne. Spróbujmy więc zająć się bliżej środkami, jakimi to złudzenie zostaje osiągnięte.

W POPŁOCHU PRZED TELEWIZJĄ

LATA 1947-50 były czarnymi latami w kinematografii amerykańskiej. Konkurencja telewizji była tak wielka i tak skuteczna, że dochodziło do zamykania nieraz 12 kin tygodniowo. Telewizja dawała bowiem te same emocje, co kino, tylko że można je było przeżywać nawet na leżąco, przy filiżance czarnej kawy. Kino musiało się bronić.

Zaczęło się więc wówczas pośpieszne przetrząsanie szuflad, w których latami całymi tkwiły wykupywane przez wielkie koncerny patenty, mogące wprawdzie zrewolucjonizować film, lecz wymagające dodatkowych inwestycji. I odpowiednie pomysły się znalazły. Były nimi projekty filmów trójwymiarowych i dające złudzenie trójwymiarowości tzw. filmy panoramiczne.

Początkowo najwięcej nadziei budziły filmy trójwymiarowe, czyli stereoskopowe. Były najbliższe rzeczywistości. Widz siedząc w kinie miał wrażenie, iż ekran jest oknem, przez które ogląda ludzi i zdarzenie. Jednakże metoda ta nie była do końca opracowana i w trakcie produkcji filmów wykazywała ciągle jeszcze tak wiele niedociągnięć, że trzeba z niej było zrezygnować.

Nad filmem stereoskopowym znaczną przewagę zyskały systemy panoramiczne, wśród nich zaś głównie „cinerama" i „cinemascope". Filmy realizowane tą metodą nie dają wprawdzie pełnego złudzenia trójwymiarowości obrazu, ale wrażenie głębi i plastyczności jest tu bardzo silne. Powiększa je jeszcze wynalazek ste-

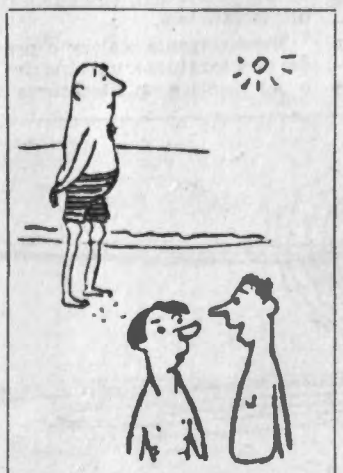

Dlaczego on taki dumny?
— Bo był w kinie panoramicznym.

reofonii, czyli operowanie dźwiękiem dostosowane do różnic umiejscowionej na ekranie akcji.

Przy produkcji filmów okazało się, że z dwóch metod panoramicznych metoda cinemascopowa jest bardziej ekonomiczna i znacznie prostsza w zastosowaniu. Święci więc ona obecnie na Zachodzie największe triumfy. „Śląsk czarny i zielony" — realizowany jest właśnie metodą cinemascopową.

CINEMASCOPE

ZDJĘCIA do filmów cinemascopowych wykonywane są przy pomocy normalnej kamery zdjęciowej, wyposażonej tylko w tzw. nasadkę anamorfotyczną. Nasadka ta ma tę właściwość, że rozszerza zasięg widzenia obiektywu kamery. Dla przykładu więc, gdybyśmy taką nasadkę umieścili na obiektywie zwykłego aparatu fotograficznego, mógłby on „objąć", powiedzmy, nie 6 ustawionych obok siebie osób — a 12. Osoby te jednak uległyby znacznemu zniekształceniu, to znaczy zachowałyby normalną wysokość, lecz zostałyby bardzo zwężone.

Obraz jaki otrzymujemy na kliszy filmu cinemascopowego, jest również zdeformowany przez znaczne zwężenie fotografowanego obiektu lub przedmiotu. Oczywiście, że w takim stanie nie może zostać wyświetlony na ekranie kinowym, deformacja musi zostać usunięta przez aparat projekcyjny. Stanie się to również za pośrednictwem nasadki anamorfotycznej, która w tym wypadku ma właściwości rozszerzające. Ponieważ jednak obraz utrwalony na taśmie obejmuje szerszy niż normalnie wycinek rzeczywistości — nie mieści się na dotychczas stosowanych ekranach. Dlatego właśnie ekran kina panoramicznego jest znacznie szerszy i ma proporcje 1:2,55.

KARTKI Z PODRÓŻY... przygranicznej

POWOLI zapadał zmierzch. Z pobliskich łąk unosił się wonny zapach świeżo skoszonej trawy. W dole pode mną, rozłożyła swe chałupy Komańcza. Wieś wyglądała jak wymarła. O istnieniu ludzi i jakiegoś życia dawało znać jedynie zajadłe szczekanie psów, witające nocnych przybyszów. Zatrzymaliśmy się na zakurzonej dróżce, która wiodła przez osadę. Zapalone reflektory „Warszawy" ściągały do siebie cały rój drobnych muszek i komarów; po dłuższej chwili postoju znalazły się i ćmy nocne, w całej gamie kolorowych skrzydełek. Gdzieś niedaleko zaryczały krowy, ciągnąc gęsiego z pastwiska omijały ostrożnie samochód.

Gdzież się tu ruszyć, do kogo skierować swe kroki? Z trudem wygrzebałam z pamięci ukraińskie nazwisko, ależ tak, koniecznie trzeba odwiedzić Eliasza Czurmę. Może od niego usłyszę coś na temat życia milczącej wioski i jej mieszkańców.

I TU USŁYSZYSZ PIOSENKĘ

WCHODZĄC w opłotki domu Czurmów, musiałam cofnąć się pod naporem i wrzaskiem dwóch kundli podwórzowych, które ze wściekłym ujadaniem rzuciły się na nieproszonego gościa. Skuliłam się przy furtce, oczekując cierpliwie, aż wreszcie opamiętają się. Obwąchawszy mnie kilka razy, skonstatowały widać, że nie przyszłam rabować mienia gospodarzy, bo odwróciły się, już obojętne. Na drewnianej ławie przed chatą siedział Eliasz Czurma — twórca i zapalony organizator ukraińskiego zespołu pieśni i tańca. Ciepły wieczór pozwalał na przyjemny wypoczynek po całodziennej pracy. „A na brak pracy nie możemy narzekać przecież w porze letniej" — powiada z ujmującym uśmiechem gospodarz. „Jak nam się żyje, a no widzicie sami. Rano w polu, po południu w polu, no i wieczorem..." też w polu — podpowiadam domyślnie. Śmiejemy się z tego oboje. „Nie, wieczory to już są moje, w domu albo w świetlicy. Istnieje ten zespół już dwa lata i jakoś nas coraz bardziej przyciąga, tak, że niesposób już wyobrazić sobie życia bez niego. Zresztą w tej zabitej deskami, odciętej od świata wiosce, jest jedyną naszą przyjemnością i rozrywką. Starzy służą radą, młodzi swoją sprawnością taneczno-wokalną. Mamy już na swoim koncie 8 tańców i piosenek ukraińskich i jeszcze chcemy opracować ich trochę. Tak tańce jak i piosenki są autentyczne, staro-ukraińskie; tak samo chcemy zachować autentyzm w strojach". „A jak jest z funduszami?" — pytam. „Wiecznie się kombinuje, łata, no i jakoś tam wystarczy. Że przydałoby się ich więcej, to chyba nie trzeba mówić o tym".

„Chwalimy się tym zespołem, jesteśmy z niego dumni, jesteśmy nawet zakochani w tej pracy, ale wierzcie mi, że to jest normalne. Pamiętamy przecież wieczory, zwłaszcza te długie, zimowe godziny, kiedy nie ma już czym zająć rąk i kiedy nuda wszystkim daje się najsilniej we znaki. Wieczory takie najprędzej kończą się w gospodzie, przy kieliszku. A nie tego przecież chcemy. Toteż kiedy powstał projekt stworzenia zespołu i to zespołu narodowościowego, naszego ukraińskiego, przyjęliśmy go z entuzjazmem. Złączył nas w jakiś przedziwny sposób, zachęcając do pracy nawet najbardziej ospałe umysły. Zgrupował wokół siebie i młodych, i starych. Jednym słowem zresztą można by to określić: poruszył całą wieś. Zwłaszcza, że odczuwaliśmy brak słowa ukraińskiego; niewiele docierało tu książek, niewiele, albo raczej wcale nie przychodziły czasopisma. Dziś już lepiej ta sprawa wygląda niż przed dwoma laty. Mamy już swoją bibliotekę, w której oprócz Tarasa Szewczenki znajdzie się wielu innych poetów ukraińskich, mamy wreszcie swoją gazetę. Zespół więc nie jest już taki osamotniony w swojej pracy kulturalnej. Dlatego też staramy się o coraz lepszy program, o coraz nowsze pozycje w repertuarze. Nie jest to takie proste opracować choreografię, przypomnieć stare teksty piosenek, ale jak się chce, to powiadają, że wszystko można zrobić. Dlatego robimy wszystko, na co nas stać".

Długo jeszcze opowiadał — twórca zespołu o pracy swojej i swych rodaków. W czasie tej pogawędki miałam możność podziwiać szczery zapał, który, wierzcie, potrafił zdziałać cuda. A takim cudem właśnie jest dla mnie powstanie w tym zapadłym krańcu Polski, grupki entuzjastów starej kultury ukraińskiej. Już było dobrze ciemno i cała wieś na pewno już spała, kiedy pożegnałam Eliasza Czurmę, życząc mu dalszej, dającej tak wielkie zadowolenie, pracy. Po życzeniach dobrej nocy zakończył naszą rozmowę słowami: „I tu, w tej smutnej dla oka Komańczy, usłyszeć można wesołą piosenkę".

Widok ogólny Ustrzyk Dolnych
Foto: W. Piątkowski

Odchodząc już dokończyłam pod adresem WRN w Rzeszowie oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki (które przejawia swe zainteresowanie w niedotrzymaniu danych obietnic): „Starajcie się czym prędzej podsycić zapał i wesołość ukraińskiej piosenki, by kiedyś nie musiała zamilknąć...".

USTRZYKI — TERRA INCOGNITA

Po nocy spędzonej z pchłami, w towarzystwie dwóch kobiet i sześciu mężczyzn (tak, tak — to autentyczny obrazek z pokoju noclegowego w prywatnym hotelu w Sanoku) ruszyliśmy w dalszą drogę. Drugi etap wędrówki przewidywał Ustrzyki — ziemię kombinatorów, złodziei i innego zgniłego elementu, jak wyraził się ktoś kiedyś w Rzeszowie. Czyż to możliwe, by całe miasto składało się z ludzi zdeprawowanych, wyrzuconych poza obręb tego, co nazywa się uczciwością; takich, co to żyją nie wiadomo z czego. Czułam wewnętrzną pasję przeniknięcia tych spraw; no i oczywiście ujrzenia miasta, w którym krowy spacerują po rynku, ludzie toną w błocie, a niewielka ilość domków (na pewno odrapanych i brudnych) odstrasza swoim wyglądem.

Po dwugodzinnej podróży ujrzałam z dala wieżyczkę kościoła. To były Ustrzyki. — Pierwsze rozczarowanie spotkało mnie już na przedmieściach tego niezwykłego miasta. Cztery, jeden obok drugiego ustawione bloki mieszkalne nie świadczyły wcale o zapomnianym miejscu, gdzie nie docierają zdobycze Polski Ludowej. W ślad za tym rozczarowaniem poszły inne, równie miłe i równie nieoczekiwane. (Przede wszystkim ani jednego zwierzaka domowego w rodzaju krowy, zamiast dołów pełnych błota nęcił oko równo przystrzyżonymi trawnikami kolorowy skwer w rynku; i wreszcie ludzie, tacy sami jak w Rzeszowie, tzn. ogoleni, ubrani w PDT, czyli ludzie o „ludzkim" wyglądzie.

„POSZUKUJĘ KULTURY"

Cały czas zastanawiałam się, gdzie zjem śniadanie, bo przecież sądziłam, w Ustrzykach na pewno nie. Jednakże porządek i czystość w mieście wzmogły mój apetyt i wzbudziły zaufanie do miejscowej kuchni. Z resztkami niepokoju przestąpiłam próg gospody w rynku. Skala wrażeń emocjonalnych nagle podskoczyła w górę. Zakopcone, ohydne ściany ze szczątkami haseł w rodzaju „W trosce o zdrowie mas", czarna, przetłuszczona smarem podłoga, malowniczo porozwieszane pajęczyny i wreszcie brudne stoły, z potłuczonym szkłem — dawały złudzenie co najmniej piekielnego przedsionka. Po niedługiej chwili podeszło do mnie rozbrajająco uśmiechnięte dziewczę z zapytaniem, co podać na śniadanko.. Przełknęłam ślinę: „A co jest?" — zapytałam. „Żurek, chleb z masłem i herbata". „Jajecznicy nie ma przypadkiem?" — rzuciłam z głupią miną. — „Żurek, chleb z masłem i herbata" — wyrecytowało z uporem śliczne dziewczę. „A może jakaś kiełbasa, ser" — indagowałam dalej w swej naiwności. Dziewczę zmrużyło filuternie oko i podjęło: „Żurek, chleb z masłem i...! Nie czekając na zakończenie tej sakramentalnej formuły, wyrzuciłam z pośpiechem: „Żurek". Odeszła z dygiem. Nawet grzeczna — pomyślałam w czołomieniu. Kiedy wróciła, ośmielona jej uprzejmością zagadnęłam: „A nie można by tu sprzątnąć trochę, panienko?" I w tej chwili wzdrygnęłam się na dźwięk potężnego basu, który rozległ się tuż nad moim uchem. „A co, paniuńci się nie podoba. Trza było przyjechać tu trzy lata temu. Nam ta brud wcale nie wadzi. Dawniej to człek po kostki babrał się w błocie, a dziś co? Skwery, panie dziejku, ławki, jakiesik żwiry, kostki, asfalty, chałupy na biało, aż oczy bolą. Tak paniuńciu, nam ta takich nie trza, co to im byle mucha w zupie przeszkadza. Dziś to już jest miasto, piękne..." — dalsza część zdania zaginęła w czkawce. Zainteresowana tą tyradą, obejrzawszy się, ujrzałam jak mój interlokutor jednym, gospodarskim ruchem sorzątnął ze stolika kilka kufli, napełnionych przeźroczystą cieczą. Kumple natychmiast zareagowali: „Leoś nie wygłupiaj się, biała wiśnie wylewasz bałwanie". Leoś oprzytomniał natychmiast, błysnął złowrogo okiem w moją stronę i wysepleił coś w rodzaju łachudra, taka córka i tak dalej.

— Nie przekonałeś mnie Leosiu nawet „taką córką", że mieszkańcom Ustrzyk nie wadzi brud. Obrzydzał im życie przez tyle lat, trudno mu było zniknąć właśnie przez ciebie i twoich kumpli.

Pod hasłem „poszukuję kultury" przemierzyłam miasteczko wzdłuż i wszerz. Fotosy kinowe przyciągały wzrok widokiem całującej się pary. Wyświetlano film, nie sprzed dwu lat, ale taki, co to dziś zobaczyć można w Rzeszowie. Różnobarwne, kolorowe plakaty informowały wyczerpująco o imprezach. Odczyt TWP-owski „Kiedy polecimy na Księżyc", mimo że trochę za bardzo szokujący jak na Ustrzyki, podobno cieszył się dużym powodzeniem. Paskudnie wykonany plakat z przeróżnego kształtu i koloru liter przynosił jednak cenną wiadomość: Teatr Lalki i Aktora w Jarosławiu wystawia „Koźlą operę". Stara, nadszarpnięta czasem płachta oznajmiała o występie Zespołu Instrumentalnego przy Kopalnictwie Naftowym. A więc mamy i zespół; a wiadomo, że jak zespół to i świetlica i entuzjaści muzyki, śpiewu, tańca i teatru. Co do tego ostatniego, to młodzi amatorzy z PDK mieli wielkiego pecha. Z całym zapałem zabrali się do pracy nad sztuką Lutowskiego „Ostry dyżur". Kiedy już jako tako opracowane role pozwalały na występ publiczny, z całym szumem zjechał Teatr Ziemi Rzeszowskiej, oczekiwany zresztą na długo przedtem. Przywiózł z sobą właśnie „Ostry dyżur". Młodzi amatorzy nagle stracili odwagę do stawania w szranki z tak poważnym konkurentem. Zapału przez to nie stracili, a nawet wzrosły ambicje i znowu przygotowuje się nową sztukę. Choć w PDK brak kierownika, ze ścian wieje stęchlizną, a grzyb zżera podłogi, w wolne popołudnia zbierają się wszyscy z nową nadzieją.

Ustrzyki więc żyją. Może nienormalnie; nie tak, jak wszystkie inne miasta, ale żyją. Specyfika ich jednak pozwala wierzyć w olbrzymie perspektywy, jakie mają przed sobą. Przeszłość była groźna, ponura. PRN objęła w posiadanie oddane tereny zupełnie opuszczone. Ziemia stała odłogiem, nie było rąk do pracy. W zagospodarowanie tych ziem włożyła wiele wysiłku i energii, walcząc z nieuczciwością i spekulacją. Do dziś przecież zdarza się jakiś kombinator, który bijąc się w piersi przyrzeka, że będzie solidnie gospodarzył, zbuduje chatę, zaorze i obsieje ugory, założy rodzinę. Po roku, a nawet i wcześniej nie pozostanie po nim i po ... pieniądzach społecznych, przeznaczonych na te szczytne zresztą cele, ani śladu. Kombinatorów w ustrzyckim jednak coraz mniej, choć dużo tu jeszcze wszelkiego brudu i matactwa. By to zniknęło, trzeba wiele poświęcenia ze strony władz tak powiatowych, jak i wojewódzkich. A pomogą w tym dziele ci, którzy zostali do dziś dnia, nie zrażając się przeciwnościami losu osiedleńca, którzy pracują z zapałem, w pełni godnym miana uczciwego człowieka. Tak, jak zmienili się ludzie, tak zmieniło oblicze miasto. By ocenić zmianę tej „ziemi nieznanej" nie wystarczy o niej przeczytać; trzeba samemu pojechać i zobaczyć, że nowe dobija się do drzwi chat i domów nawet w najbardziej zapadłym kącie naszego kraju.

Dziwnie czułam się wracając do Rzeszowa. Ogarnęło mnie uczucie wstydu, pomieszanego z wściekłością na wiecznie żywą plotkę i tych, którzy dali powody do jej powstania. Za największy z nich trzeba bezspornie uważać zepchnięcie Ustrzyk do roli Kopciuszka, którym nie warto się zająć.

Niechże i one doczekają się odwiedzin ludzi, którzy kierują całą gospodarką Rzeszowszczyzny. Kiedyż był ostatni raz w tym mieście — domagającym się zainteresowania jego trudnościami — przewodniczący Prez. WRN? Mieszkańcy Ustrzyk nawet już nie pamiętają tego „epokowego" wydarzenia. A jeden z nich odpowiedział mi: „Był, chyba jeszcze w zeszłym roku".

Więc razem z nimi wołam głośno: „Towarzyszu przewodniczący, przyjeżdżajcie czym prędzej do Ustrzyk — zapomnianego miasta, które czeka..."

K. ŚWIERCZEWSKA

Oczywiście, że zarówno cinerama jąk i cinemascope są ciągle jeszcze w stadium ulepszania. Ostatnio np. wielkie zainteresowanie budzi połączenie tych dwóch metod, znane pod nazwą cinerama 55. A ponieważ metodę tę lansuje obecnie jedna z najbogatszych wytwórni amerykańskich, może ona liczyć na znaczne poparcie finansowe.

CO SŁYCHAĆ U NAS?

PRZYCZYN opóźnienia w rozwoju polskiego filmu panoramicznego jest kilka. A więc i nasza nieporadność w dziedzinie technicznej i artystycznej, i brak rzeczywistego zainteresowania postępem kinematografii, dokonującym się nieustannie w ostatnich czasach. O tym, że pozostaliśmy w tyle, zadecydowała także nieufność, jaką wzbudziła u naszych filmowców krzykliwa i niezwykle kosztowna reklama, jaka towarzyszyła wprowadzeniu na zachodzie filmu panoramicznego.

Wydawało się, że nie chodzi tu o prawdziwy postęp w dziedzinie artystycznej i technicznej kina, lecz raczej o jakąś jarmarczną sztuczkę, która dla prawdziwej sztuki nie ma wielkiej wartości.

Domysły te zdawał się potwierdzać fakt, że mimo wielkich możliwości finansowych przez pierwsze lata istnienia panoramy nie powstało ani jedno naprawdę wielkie dzieło. Czekaliśmy więc na wyniki.

Obecnie nasi filmowcy są przekonani, że jeśli nawet film panoramiczny nie jest tym „ostatnim słowem" w dziedzinie filmu, to na pewno stanowi on ogromny postęp w tej dziedzinie sztuki. Przystępują więc już do normalnej pracy.

To, co już w tej chwili można przedstawić polskiej publiczności, wygląda bardzo skromnie. Jest to wymieniony już „Śląsk czarny i zielony" oraz realizowany wspólnie z filmowcami radzieckimi film o Warszawskim Festiwalu Młodzieży.

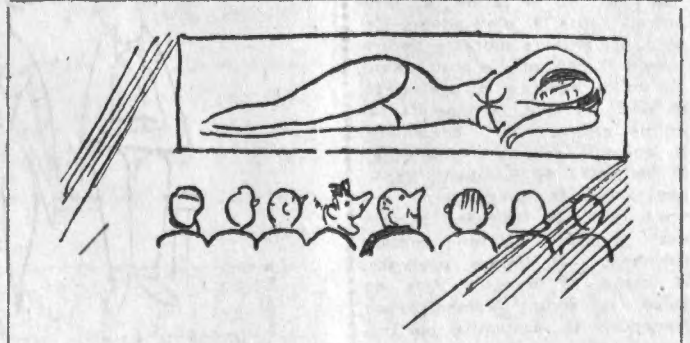

— Widzisz, gdyby nie ekran panoramiczny nie zobaczylibyśmy ani połowy tego ciekawego obrazu.

Już wkrótce jednak zacznie się praca nad pierwszym kolorowym filmem fabularnym. Będzie to film o popularnym „Ondraszku", w reżyserii Aleksandra Forda. Akcja tej opowieści rozgrywająca się na tle pięknych, górskich widoków, z licznymi scenami zbiorowymi — szczególnie nadaje się do opracowania panoramicznego.

Jeszcze w tym roku rozpoczną się również zdjęcia do średniometrażowego filmu rewiowego. Ponieważ jednak w tej chwili toczą się dyskusje na temat samej koncepcji filmu oraz sposobu jego opracowania — nic bliższego o nim nie możemy powiedzieć.

W realizacji są też dwa filmy z życia popularnych zespołów artystycznych — „Śląska" oraz „Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca" kierowanego przez Paplińskiego. I wreszcie średniometrażowy film oświatowy opowiadający o życiu i kulturze regionu żywieckiego.

Ostatnio zrodził się ciekawy pomysł sfilmowania popularnej baśni o Panu Twardowskim. Baśń ta daje ogromne możliwości poetyckiego jej przedstawienia. Czekamy na ostateczną decyzję z niecierpliwością.

Jeśli chodzi o przystosowanie naszych kin do wyświetlania filmów panoramicznych, to prace adaptacyjne przeprowadzono już w 7 salach. Do końca roku sal tych będzie 21. Poza istniejącymi już w Warszawie, Krakowie, Szczecinie i Poznaniu — zostaną uruchomione we wszystkich miastach wojewódzkich.

SIEDMIOMILOWE KROKI

SŁUPAMI milowymi na drodze rozwoju kinematografii był dźwięk i kolor. Obecnie pracuje się nad pełnym wykorzystaniem możliwości artystycznych, jakie daje panorama. Jednocześnie zaś naukowcy i wynalazcy pracują nad dalszym udoskonaleniem technik filmowych.

Filmy panoramiczne, ani trójwymiarowe nie stanowią bowiem kresu twórczych poszukiwań. Wizja kina przyszłości jest w tej chwili jeszcze bardzo mglista. Wyobraźmy sobie jednak jeden z jej wariantów, przedstawiony w formie jeszcze nieopracowanego projektu na zjeździe filmowców techników w Sztokholmie, projekt, który, kto wie, może już za kilka lat będzie rzeczywistością.

A więc sala zbudowana amfiteatralnie. Siedzimy w wygodnych fotelach mających specjalnie zaokrąglone oparcia na głowę. W zaokrągleniach tych umieszczone są głośniki, z których głos trafia bezpośrednio do naszych uszu. W kinie tym nie ma ekranu. Gdy zaczyna się seans, w kole utworzonym przez amfiteatralną widownię, w kształcie kolorowej kuli zawisa obraz... gazowy. Jak to będzie wyglądało dokładnie? Jeszcze nie wiadomo. Warto jednak zasygnalizować ten ostatni „krzyk techniki" filmowej.

B. SIDORCZUK

P. S. Dowiedziałem się, że nowe kino „Zorza" w Rzeszowie również posiadać będzie ekran panoramiczny a na inaugurację Festiwalu Filmów Radzieckich zostanie wyświetlony film „Śląsk czarny i zielony".

B. S.

Kronika Kulturalna

„ŚCIGANI" — to tytuł nowej powieści Jana Bolesława Ożoga wydanej nakładem Krakowskiego Wydawnictwa Literackiego. Jan Bolesław Ożóg należy do pisarzy złączonych bliskimi i serdecznymi więzami z ziemią rzeszowską: urodził się we wsi Nienadówka (pow. kolbuszowski), w Rzeszowie zaś chodził do gimnazjum. Obecnie autor „Ścigany" stale przebywa w Krakowie, gdzie współpracuje z czasopismami literackimi. Niedawno także ukazał się zbiór wierszy Ożoga „Do lądu dobrej nadziei" („Czytelnik") świadczący o stałym rozwoju rzetelnego talentu naszego poety.

* * *

ŚWIETLICE i domy kultury naszego województwa korzystają z pożytecznego wydawnictwa Pracy Świetlicowej (zeszyt specjalny, lipiec — wrzesień 1956) „Dni Kultury Ukraińskiej". Wydawnictwo to przynosi m. in. wywiad z ministrem Kultury i Sztuki — Karolem Kuryłukiem, artykuł informacyjny „Główne etapy rozwojowe literatury ukraińskiej" — pióra prof. Mariana Jakóbca, wspomnienia A. Kizi i A. Olohy oraz bogaty wybór poezji, prozy, humoru i satyry, pieśni i tańca reprezentującego kulturę ukraińską od czasów Szewczenki do dni dzisiejszych. Z notatki „Sztuki ukraińskie na scenach teatrów polskich" dowiadujemy się, że obok Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej, który grał 50 razy „Kalinowy gaj" Korniejczuka w 1951 roku — wystawiały sztuki ukraińskie liczne rzeszowskie zespoły amatorskie: „Kalinowy gaj" — krośnieński zespół Domu Górnika-Naftowca", „Platon Krieczet" Korniejczuka — PDK Przemyśl, „Jabłka dojrzewają" Szklarenki — zespół amatorski z Wojsławia (pow. mielecki) w r. 1949. Ostatnio zanotowaliśmy premierę „Skradzionego szczęścia" Iwana Franki w teatrze amatorskim Związku Zawodowego Kolejarzy w Jaśle.

* * *

NOWE POŻYCIE w tegorocznym repertuarze Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej — to dramat wielkiego realisty Aleksandra Ostrowskiego (1823—1886) „Burza", jeden z najwybitniejszych i najbardziej postępowych utworów w dziejach literatury rosyjskiej oraz komedia Michała Bałuckiego „Klub kawalerów". „Burzę" reżyserować będzie dyr. Hugon Morycliński, natomiast komedię Bałuckiego zobaczymy w reżyserii Bronisława Kassowskiego. Należy zaznaczyć, że „Burza" będzie drugą sztuką Aleksandra Ostrowskiego na rzeszowskiej scenie — po „Lesie" wystawionym w 1952 roku.

* * *

WAŻNY problem stroju ludowego w związku z pracą zespołów amatorskich porusza w artykule zamieszczonym w „Życiu Kulturalnym Ziemi Rzeszowskiej" docent Franciszek Kotuła. Okazuje się, że dysponujące poważnymi środkami finansowymi zespoły pieśni i tańca Zakładowych Domów Kultury w Stalowej Woli i Mielcu zamówiły stroje w Warszawie (CPLiA) z pominięciem konsultacji tak autorytatywnego źródła opiniodawczego, jakim jest muzeum rzeszowskie i rzeszowscy znawcy folkloru (z autorem artykułu na czele). W rezultacie kosztowne stroje odbiegły daleko od autentycznych wzorów ludowych, stając się niezbyt wartościowymi falsyfikatami. Sprawy stroju ludowego zasługują więc zarówno na szacunek ogółu jak i na uważną, troskliwą, przemyślaną opiekę ze strony tych, którzy prowadzą zespoły pieśni i tańca w mieście i na wsi.

* * *

CYKL ODCZYTÓW na temat pochodzenia polskiego języka literackiego zorganizował Wojewódzki Dom Kultury Zw. Zaw. w Rzeszowie. Prelegentem jest mgr Krystyn Koszendrowski. Odczyty WDK są jak gdyby inauguracją jesiennego sezonu odczytowego, który w tym roku zapowiada się nader interesująco.

* * *

KOMEDIĘ SATYRYCZNĄ Gozdawy i Stępnia „Moja żona Penelopa" wystawił zespół dramatyczny Domu Kultury Górnika-Naftowca w Krośnie. Reżyserował długoletni kierownik tego zasłużonego zespołu — Wiktor Łącki. Przy okazji warto przypomnieć, że teatr krośnieński należący do czołowych zespołów amatorskich naszego województwa ma w swoim repertuarze szereg wartościowych pozycji, które przyniosły mu poważne osiągnięcia w festiwalach i konkursach organizowanych przez związki zawodowe („Wczoraj i przedwczoraj" Maliszewskiego — II nagroda na eliminacjach centralnych w 1952 r.; „Kalinowy gaj" Korniejczuka, „Zemsta" Fredry, „Intryga i miłość" Schillera).

* * *

Z NOWĄ inicjatywą wystąpił Zakładowy Dom Kultury WSK Rzeszów organizując Zespół Sztuki Cyrkowej, w którego skład wchodzą akrobaci, iluzjoniści, żonglerzy, muzycy i konferansjer. Pracą zespołu kieruje instruktor Aleksander Matyk. Młodzi amatorzy wystąpili już kilkakrotnie z programem zatytułowanym „Cyrk na scenie". Najlepszym opanowaniem techniki odznaczały się dotychczas produkcje iluzjonistów i manipulatorów.

* * *

GRUPA rzeszowskich malarzy — Irena Niemirska-Pisarkowa, Irena Perkowska, Roman Prokulewicz i Jerzy Sienkiewicz przygotowała swoje prace na Wystawę Jesienną, jaką organizuje Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Spodziewamy się również, że jesienią zobaczymy w Rzeszowie nowe obrazy i prace graficzne plastyków rzeszowskich.

* * *

CIEKAWĄ kronikę dziejów teatru amatorskiego „Fredreum" pióra A. W. publikuje na swoich łamach „Życie Ziemi Przemyskiej". Z ostatnich odcinków czytelnicy „Życia Ziemi Przemyskiej" mogli dowiedzieć się o pierwszych krokach, jakie stawiał na scenie „Fredreum" znany aktor warszawski Stefan Hnydziński, który zginął we wrześniu 1939 roku.

* * *

JUŻ WKRÓTCE wyjdzie z druku drugi tom pamiętników Ludwika Solskiego, opracowanych, podobnie jak tom pierwszy przez A. Woycickiego, na podstawie dyktowanych przez wielkiego artystę wspomnień. Tom ten liczący 600 stron druku ilustrowany 150 zdjęciami zawierać będzie wspomnienia od r. 1883 do 1954 — kiedy to w czerwcu odbył się w Warszawie ostatni występ L. Solskiego w jubileuszowym przedstawieniu „Zemsty".

Z BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH W ŁAŃCUCIE

W KOŃCU czerwca i z początkiem lipca br. pracownicy Muzeum Okręgowego w Rzeszowie*) przeprowadzili w Łańcucie przy ulicach Rzeźniczej i Nowotki badania i obserwacje wykopów pod nowopowstające budynki. Z badań tych uzyskano szereg cennych fragmentów naczyń, kafli, talerzy, dzbanów oraz ułamek naczynia rytualnego (?) z hebrajskim napisem w pobliżu krawędzi. Eksponaty te w przybliżeniu można by datować na czas od XVI—XVIII w. Nadto w wykopie przy ul. Rzeźniczej w głębokości około 135 — 150 cm natrafiono na warstwę ziemi, zawierającą ułamki naczyń z XIV w.

Oprócz tego na terenie miasta przeprowadzono archeologiczne badania powierzchniowe, w czasie których stwierdzono, że wykop pod fundamenty domu przy ul. Konopnickiej 3, odsłonił ślady osady neolitycznej. Prowizoryczne oględziny i wstępne badania wykazały, że w wykopie o powierzchni mniej więcej jednego ara znajduje się 5 dużych jam oraz mocno zniszczony przez prace budowlane układ kamieni; było to prawdopodobnie palenisko (?). Jamy wystąpiły pod warstwą ziemi ornej w głębokości od 50 — 60 cm. Różnica głębokości w zaleganiu wypełnisk jamowych spowodowana jest być może m. in. i tym, że osada położona jest na łukowatym wzgórzu, łagodnie opadającym w stronę rzeczki Mikośki, oddalonej na wschód od wykopu 145,5 m. Na podstawie fragmentów naczyń uzyskanych podczas wstępnych badań stwierdzono, że jest to osada kultury ceramiki wstęgowej rytej, przypadającej na lata 2.500—2.300 pne.

O dokonanym odkryciu oraz postępujących robotach budowlanych Okręgowe Muzeum w Rzeszowie zawiadomiło inspektora rzeczoznawcę zabytków archeologicznych w Krakowie, który polecił narażoną na zniszczenie partie osady przebadać. Prace konserwatorsko-archeologiczne, trwające 10 dni przeprowadziła mgr Stefania Kuźniar. Zbadała ona widoczną w wykopie fundamentowym część osady oraz poprowadziła własny wykop, odsłaniając w ten sposób dalszą partię gęsto stosunkowo skupionych jam. Przekop ten pozwolił zorientować się w tym, że odsłonięte ślady są najprawdopodobniej częścią jedynie, większego być może zespołu osadniczego.

Z KULTURĄ ceramiki wstęgowej rytej, której nazwa wywodzi się od ornamentu opasującego w kształcie rytych wstęg powierzchnię naczyń, związane są w Polsce początki stałego osadnictwa, a w związku z tym początki uprawy ziemi. Ludność ta, według dotychczas najczęściej przyjmowanego poglądu przybyła na nasze ziemie z krajów naddunajskich. Część jej wtargnąwszy przez Bramę Morawską, być może i przez przełęcze (Dukielską i Jabłonkowską) osiedliła się na Śląsku, część na żyznych lessowych terenach Małopolski.

Z miejscowości, w których znajdują się stanowiska z tą

Rekonstrukcja naczynia glinianego kultury ceramiki wstęgowej rytej.

kulturą można między innymi wymienić Łężkowice i Targowisko pow. Bochnia, Igołomię, Boguchwałę (pow. Rzeszów), oraz ostatnio odkrytą osadę w Łańcucie. Z terenów na wschód od granic Polski kultura ceramiki wstęgowej rytej, wystąpiła na Wołyniu, znana jest z Bilcza Złotego na Podolu oraz z Mołdawii. Być może, że przybyła ona tam szlakiem podkarpackim, rozszerzając się z terenów Małopolski.

Przypuszcza się również że z obszaru Małopolski część nosicieli tej kultury wywędrowała wzdłuż Wisły na Kujawy i Ziemię Chełmińską.

Ci pierwsi rolnicy sprzed 45 wieków przynieśli z sobą znajomość garncarstwa, tkactwa, ulepszoną technikę obróbki kamienia. Ziemię uprawiali oni przy pomocy motyk kamiennych w kształcie kopyta szewskiego, do których od strony płaskiej przywiązywano kolankowato zgięty trzonek. Naczynia ich posiadają prawie kulisty kształt, co sugeruje że pierwotnym wzorem naczyń glinianych były owoce tykwy (dyni południowej), które służą jeszcze i dzisiaj w niektórych krajach południowych do przechowywania substancji płynnych. W pracy domowej posługiwano się siekierkami kamiennymi oraz drobnymi narzędziami z krzemienia, wśród których możemy odróżnić skrobacze, rylce, noże. Znany był im również obsydian (Boguchwała), który sprowadzano z pogranicza Czech i Węgier. Nadto posługiwano się toporami z rogu jeleniego. W najbliższej okolicy Boguchwały i w samej Boguchwale natrafiono na pojedyncze narzędzia wykonane z rogu jelenia, które być może związane są z tamtejszą osadą.

Ludność ceramiki wstęgowej rytej budowała duże budowle dochodzące do 39 m. długości i 10 m szerokości. Budowlę takie znamy między innymi z Brześcia Kujawskiego pow. Włocławek. Przypuszcza się, że były to nie tylko wielkorodzinne domy, lecz równocześnie miejsca czasowego pobytu bydła oraz pomieszczenia do przechowywania plonów. Z osady w Boguchwale i w Łańcucie znane są na razie jamy zagłębione do 180 cm (Łańcut). W jamach tych wypełnionych ciemną ziemią znalezione zostały fragmenty naczyń i drobne narzędzia krzemienne.

* * *

PRZEZ szereg tysięcy lat starszej (paleolit) i środkowej (mezolit) epoki kamienia ludy i kultury rozwijały się bardzo powoli. Dopiero młodsza epoka kamienia (neolit) przynosi prawdziwy przewrót w sposobie zdobywania pożywienia. W paleolicie i mezolicie ludność żyła z myślistwa, rybołóstwa, zbieractwa, a w związku z tym wiodła koczowniczy tryb życia. W początkach neolitu ludność od rabunkowych form gospodarczych przeszła do gospodarki wytwarzającej. Zaczęto na uprawianych przez siebie polach wysiewać jęczmień, pszenicę — samopszę, rzadziej proso. Dalszym postępem rozwoju osiadłego życia była hodowla zwierząt domowych, świń, krowy, bydła rogatego. Z pojawieniem się więc ludności kultury ceramiki wstęgowej rytej rozpoczyna się długi okres rozwoju gospodarczego i społecznego, który w następnych czterech kulturach neolitycznych z grupy wstęgowców jest bardziej uchwytny i konkretny. Na razie wydaje się prawdopodobne, że już w pierwszym okresie neolitu w kulturze ceramiki wstęgowej rytej pojawiają się ślady rozkładu rodu matriarchalnego na rzecz patriarchatu. Aby jednak teoretyczne rozważania dały konkretne wyniki, potrzebne są dalsze badania terenowe, zakrojone na dużą skalę. Badania takie z niepoznanych jeszcze obszarów mogą przynieść poważne materiały, które uzupełnią dane do procesu historycznego najstarszych społeczeństw neolitycznych.

mgr JÓZEF JANOWSKI

*) W pracach zabezpieczeniowych wzięły również udział pracownice Działu Naukowo-Oświatowego Muzeum w Łańcucie mgr mgr J. Malinowska i A. Sieben oraz pracownik Oddziału Kultury Prezydium PRN T. Pawłowski.

„KULTURA" na wsi

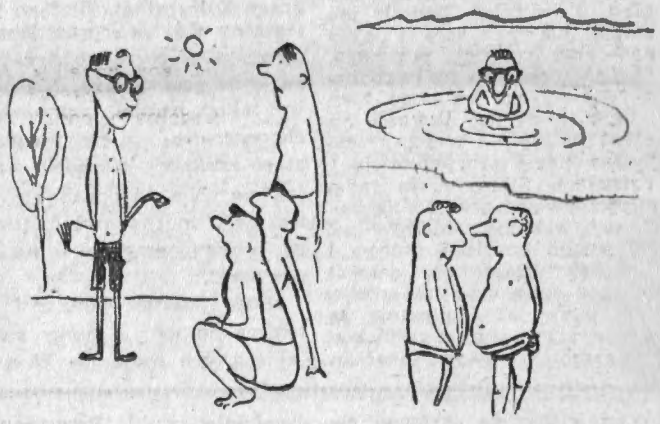

— *A teraz posłuchajcie referatu pt. „Jak pracownik kultury walczy ze słonką ziemniaczaną i dlaczego?"*

— *Dlaczego on tak stale siedzi w wodzie?*
— *To jest dziennikarz działu kulturalnego.*

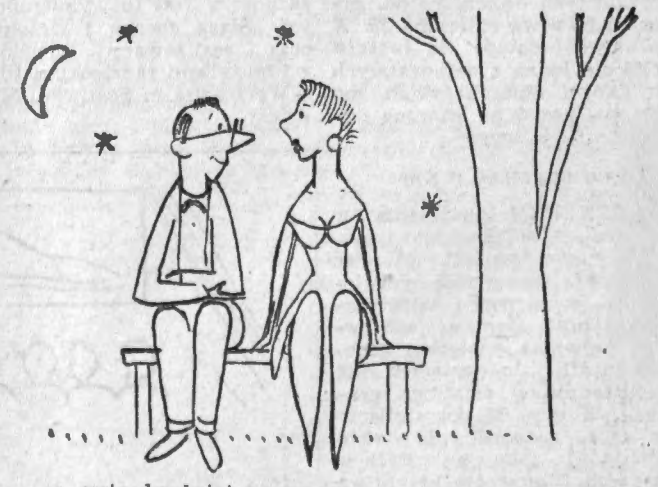

— *... gwiazdy, księżyc, noc...*
— *Przepraszam, czy pan nie jest przypadkiem [illegible] kultury, bo tak pan [illegible]*

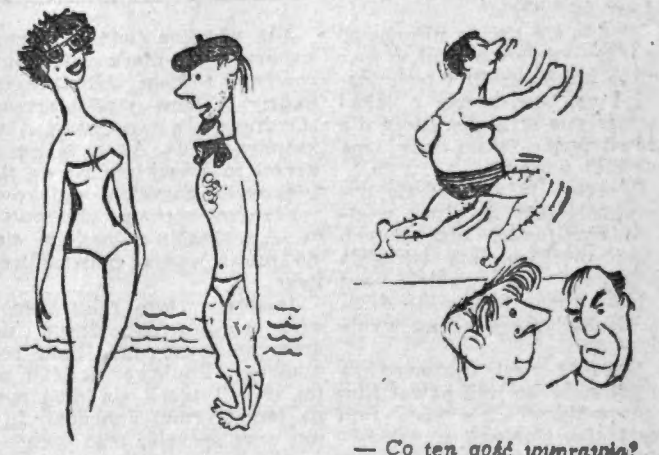

Skąd pani wie, że jestem plastykiem?

— *Co ten gość wyprawia?*
— *To woźny z „kultury" trenuje do walki z zastępcą dr Faula na woj. rzeszowskie.*

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ —

KRZYŻÓWKA
(według pomysłu Stanisława Żelazki z Chorzelowa).

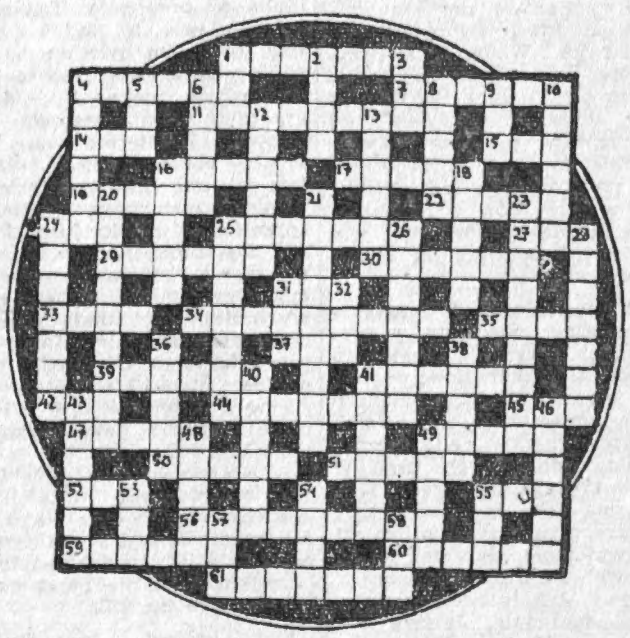

POZIOMO: 1. Miasto chińskie na szerokości geogr. Szanghaju, 4 miasto na wyspie Tajwan, 7 rodzaj skóry, 11. urząd w dawnej Polsce, 14. część nogi, 15. droga, 16. symbol teatru, 17. ostry wyraz niezadowolenia, 19. krwawy władca rzymski, 21. kółko w bloku, 24. ptak gwiżdżący, 25. termin fotograficzny, 27. spójnik, 29. wszechświat, 30. obywatel państwa europejskiego, 31. widzi, 33. tulejka, 34. dramat Słowackiego, 35. nie leży, 37. papuga, 39. badacz budowy organizmów, 41. nicpoń (wspak), 43. dopływ Dunaju, 44. napełnia powietrzem, 45. wydaj zarządzenie! 47. zbiór map, 49. zwierzę domowe, 50. poważnie, bez żartów, 51. cel bajki lub przypowieści, 52. część utworu scenicznego, 55 krzewy kwitnące na wiosnę, 56. sport wycieczkowy, 59. owoc południowy, 60. rodzaj płaczu, 61. góry we Włoszech.

PIONOWO: 1. pół ciasta, 2. oficjalne pismo w dyplomacji, 3. państwo dolara, 4 niełatwo, 5. jedna z nazw języka sztucznego, 6. jest w kinie, 8. tytuł noweli Prusa, 9. niewiadoma (fonet.), 10. zwierzę morskie (jednorożec), 12. powodzenie w działaniu, 13. stolica państwa europejskiego, 16. ssaki morskie, 18 napełnia naczynie cieczą, 20. konwojent, 21. rodzaj zabawy publicznej, 23. błahostka, 24. Kompani, współtowarzysze, 25. propagator nowych idei, 26. furman, 28. rodzaj pojazdu, 31. imię żeńskie (zdrobn.), 32. forma poetycka, 36. zasób, 38. wszyscy dążą do niego, 40. słynny komediopisarz francuski, 41. następują po żniwach, 43. wspólne obmyślanie czegoś, 46. wyspy między obu Amerykami, 48. zrzeszenie religijne, 49. budynek tymczasowy, 53. sporządza tkaninę, 54. waćpan, 56. kwit na należność, 57. jak 3. pionowo, 58. rodzaj zębów.

Za trafne rozwiązanie tej krzyżówki przesłane z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe" — przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR 25 (321)

1. Trochę chemii: „Maria Curie-Skłodowska"

2. Kanikuła: „Czekają na gości lasy, wody i góry"

(Zdobywcy nagród za rozwiązanie tych zagadek zostali podani w poprzednim numerze „Nowin Tygodnia".